

Fuks, Marian

Regnis czyli Singer (Bernard Singer)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 89-95

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN FUKS

REGNIS, CZYLI SINGER (BERNARD SINGER)

Bernard Singer — jako komentator polityczny znany również pod pseudonimem Regnis, co było odczytanym wspan jego właściwym nazwiskiem — znany był nie tylko w środowisku żydowskim. Uchodził za jednego z najlepiej poinformowanych w sprawach politycznych dziennikarzy i publicystów w Polsce. Jego sprawozdania sejmowe, przeglądy polityczne, reportaże, felietony — publikowane przede wszystkim w „Naszym Przeglądzie” (1923–1939) i jego poprzedniczkach wcześniej wydawanych, jak „Kurier Nowy” (1919–1920) i „Nasz Kurier” (1920–1923) oraz w wydawanym w języku jidysz wielonakładowym dzienniku mieszczańskim „Hajnt” (Dziś, 1908–1939), cieszyły się poczytnością i dużym zainteresowaniem — co nie było bez znaczenia i dla nakładów tych dzienników.

Mówiło się w Warszawie, że dla Singera nie istnieją żadne tajemnice, wiedział, co w trawie piszczy, znał kulisy wielkiej polityki, jego oczy i uszy były ponoć wszechobecne. Zawsze wiedział — co, gdzie, kiedy, kto z kim, dlaczego, za ile lub za co. Wiadomo też było, że ma dobrych znajomych, tam gdzie trzeba, a niektóre ważne w życiu politycznym kraju osobistości uważały go za „swojego człowieka”.

Jeden z redaktorów „Hajntu”, Chaim Finkelsztajn, w monografii tej gazety z lat 1915–1939, konkretnie w rozdziale *Pro domo sua* (w jidysz, *Fun Noentn Ovar — Z niedalekiej przeszłości*, New York 1956) pisze: „Ministrowie, wyżsi urzędnicy, posłowie na sejm i różni polscy działacze partyjni, a także kawiarniani kibice polityczni — z nimi wszystkimi Singer był za »pan brat«. Oni sami u niego nieraz szukali ostatnich nowin politycznych i ploteczek, które następnie sami puszczali w obieg z najróżnorodniejszymi zakulisowymi historyjkami na temat »reżimu«. Jego wysoko postawieni przyjaciele sami jemu od czasu do czasu podrzucali na ucho różne pikantne fakty. A on to wykorzystywał w relacjach, w swoich artykułach i felietonach. Jak Singerowi udawało się w faktycznie przecież totalitarnym reżimie państwowym bezkarnie rozpowszechniać wiadomości o kompromitujących intrygach, zachodzących w aparacie władzy — jest trudne do pojęcia. Faktem jest jednak, że pozwalano mu te rzeczy drukować. Jego czytelnicy [nie tylko Żydzi, »Nasz Przegląd« wydawany w języku polskim czytany był nie tylko przez Żydów — *M.F.*]

zasmakowali w tej publicystyce, chociaż nie zawsze jemu wierzyli na całe sto procent”.

Od siebie dodajmy, że dziś, po bez mała pół wieku, czytając publicystykę Singera odnosi się wrażenie, że pisząc nonszalancko, czasami z tupetem — czynił to tak, by nie urazić „prominentów”, czasami tak, by ich polechtać jakąś pikantną a nawet frywolną ciekawostką, która jego bohaterom nie tylko nie przynosiła ujmy, ale przyczyniała się do większej popularności i zyskiwała im sympatię. Spod pióra Singera znani politycy wychodzili na ludzi z krwi i kości. Odnajdywał ich nie tylko w kuluarach Sejmu czy Senatu, ale także i w nocnym lokalu, w gronie warszawskiej cyganerii literacko-artystycznej. Miał się ponoć kiedyś wyrazić, że świat istnieje po to, by dziennikarze mogli robić swoją robotę, pisać, siedzieć jakby nad głęboką wodą, łowić ryby (nowiny!), a im większa ryba, tym większy sukces...

Był rasowym dziennikarzem-publicystą. Wiedział doskonale, że zakulisowa rola intrygi politycznej, odkrycie jakiejś bulwersującej sensacji — nie pozostaje bez znaczenia i dla wielkiej polityki. Zdawał sobie sprawę z tego, że w swoim zawodzie jest mistrzem. Mawiano, że jest zarozumiały. Nie można mu odmówić, chociażby na podstawie lektury jego tekstów, przeglądów, reportaży, a przede wszystkim sprawozdań sejmowych, że obserwatorem był bystrym i inteligentnym, a jego zjadliwa ironia, cięty humor, czasami kpina były zawsze na miejscu i nie zagrażały przynajmniej ich autorowi. Po jego znanym cyklu reportaży — *Od Włosa do Ślawka* — zyskał sobie w kołach rządowych sporo wrogów, ale nie przeszkodziło to jego działalności publicystycznej. Zresztą jego pisarstwo dawało mu duże zarobki, płacono mu w redakcjach (także w popularnym dzienniku „Undzer Ekspres”, 1927–1939) dobrze. Wśród żydowskich dziennikarzy był najlepiej zarabiającym publicystą. Pisał szybko i dużo — krótkie artykuły i poważne komentarze. Mówiono, że pisze oburącz — jedną ręką po polsku, drugą po żydowsku, czasami i po hebrajsku. Chętnie obsługiwał każdą gazetę, również prowincjonalną, m.in. wileńską, krakowską, lwowską, łódzką. Mniej interesowała go „żydowska polityka”, chyba że i tu zapachniało jakimś skandalem, sensacją lub zdarzeniem politycznym na szerszą skalę. Zresztą, jeżeli chodzi o politykę rządu oraz wydarzenia wykraczające poza kraj i wiążące się z polityką zagraniczną, i te sprawy były przedmiotem jego zainteresowań, jeśli w nich widział jakąś kombinację szachową, jakąś grę, zmagania na arenie politycznej.

Dla zobrazowania stylu Regnisa warto dla przykładu przytoczyć kilka fragmentów jego publikacji. W dwa dni po wyborach do Senatu w artykule *Tułowia Senatu* („Nasz Przegląd”, 15 XI 1938) pisał: „W niedzielę odbyły się wybory do senatu. Najlepsi mieli wybrać najdoskonalszych. Elita ma zasiadać w senacie, poprawiać błędy sejmu, hamować temperamenty. Do dziś dnia praca senatu w tym kierunku skazana była na niepowodzenie. Odbywało się powtórzenie kursu sejmowego. Czasami gry personalne, wewnętrzne, kłótnie reżimowe ożywiały nieco gmach. Bywało jednak, że senat podnosił sztandar buntu, że chciał ratować resztki demokratycznych swobód i haseł wieku dziewniętnastego. Niedługo trwała walka.

Utonął w Gdyni jako kandydat na posła były minister Zarzycki i wypłynął wówczas jako senator z Małopolski Wschodniej. Z losu pocieszenia skorzystał przy obecnych wyborach przewodniczący grupy sejmowej Ozonu Tomasz-kiewicz. Nie pozwolono, by zginął bez wieści teoretyk Ozonu w sprawie żydowskiej, Tadeusz Kattelbach. Utworzono mu przez Lublin drogę do senatu. Tak wypłynął również niedoszły poseł Semkowicz, wybrany na senatora z okręgu Isolewskiego.

Nie dostąpił zaszczytu profesor Leon Kozłowski; nie kandydował, wiedział, że jego los jest przesądzony, że w obecnych warunkach nie zostanie wybrany, a nie ma mowy, by czynnik najwyższy zatrzymał się na jego osobie.

Padł w boju poseł pierwszych sejmów, zasiadający przy ulicy Wiejskiej od pierwszego dnia ukonstytuowania parlamentu. Istnieje więc jeszcze ostatnia instancja pocieszenia dla Wojtka [Malinowskiego]. W najbliższym czasie odbędzie się ostatni akt. Prezydent Rzeczypospolitej dokona wyboru w postaci nominacji 32 senatorów.

Niektórzy padli przy wyborach senackich bez nadziei na los pocieszenia. Nie został wybrany były minister skarbu, Ignacy Matuszewski. Wygłosił mowę kandydacką jeszcze rok temu, gdy został zaproszony do komisji senackiej jako ekspert w sprawach podatków komunalnych. Duch jego unosił się w senacie w ciągu trzech lat.

Walczyli o jego postulaty były premier Kozłowski oraz przemysłowiec Heiman-Jarecki. Bili się jako giermkowie. Na widowni miał wystąpić rycerz, który by się zmierzył z wicepremierem i ministrem skarbu, Kwiatkowskim. Byłby to pojedynek dwóch szkół. Dla nadania senatowi pewnego charakteru, dla ożywienia jego działalności stu trzydziestu sześciu elektorów poparło kandydaturę Matuszewskiego. Dyscyplina partyjna zwyciężyła. Były Minister Matuszewski padł po rycersku, ustępując miejsca kobiecie. Nie będzie więc w senacie ostrej krytyki polityki gospodarczej, nie będą też walczyć jego giermkowie, Kozłowski i Heiman-Jarecki [...] Usunął się dyskretnie z widowni politycznej naczelny redaktor »Gazety Polskiej«, Bogusław Miedziński. Dawny przyjaciel Sławka, Matuszewskiego, Koca nie stanął do walki przy wyborach sejmowych, jakkolwiek w obecnych warunkach mógł zdobyć swój mandat bez trudu. Nie kandydował do senatu wbrew wszelkim pogłoskom, mimo iż łatwo mu było uzyskać mandat w Lubelskiem, a nawet w Warszawie.

Pozostaje więc ostatnia instancja. Powołany na senatora pułkownik Miedziński nie objąłby jednak stanowiska Marszałka. Urząd ten zostanie prawdopodobnie przeznaczony dla pułkownika Koca. [...] Brak przedstawicieli pewnych mniejszości narodowych zostanie skorygowany aktem Prezydenta Rzeczypospolitej. Panuje więc tłok dokoła trzydziestu dwóch kandydatów. Wybory obecne dały obraz tułowia senatu. Głowa ma się wyłonić w czasie najbliższym”.

W publikacjach Regnisa również raz po raz wyłaniały się sprawy żydowskie. Coraz częściej występują one w miarę faszycacji kraju i infiltracji rasizmu z Niemiec hitlerowskich do kraju. Dla Singera kończą się czasy tolerancji ze

strony cenzury, coraz częściej jego artykuły wskazują na złą drogę zbliżenia z Niemcami, na groźbę, nie tylko dla Żydów, ale i dla całego narodu polskiego. Gdy swoim zwyczajem bez pardonu i zjadliwie krytykuje politykę rządu, grozić mu zaczyna osadzenie w Berezie, nie mówiąc już o aktach przemocy i czynnych napaściach ze strony korporanckich bojówkarzy endeckich i oenerowskich. Nie zostaje przez władze dobrze przyjęty reportaż Regnisa z Czechosłowacji („Nasz Przegląd”, 7 X 1938) *Dni rozbioru. Chleb w rękach niemieckich*, opisujący inwazję hitlerowską na ten kraj. Czytelna aluzja podobnej groźby dla Polski zostaje zignorowana, a tu i ówdzie skrytykowana. Regnis pisał m.in.: „Na rynku przed księgarnią stoi ogromny tłum. Wywieszono kilka map. Wśród nich jedna: — »Naród niemiecki w Europie«. 3/4 mapy obejmuje jeden czerwony pas. Na tej połaci znajduje się Rzesza Niemiecka. Obok czerwone pasma. Czerwienią Niemczyzny objęte zostały Alzacja i Lotaryngia we Francji. Czerwienieje Holandia. Kolor ten ozdabia również Litwę, Danię, Szwajcarię. Paski czerwone znaczą również Węgry, uwypuklają się w Rumunii, w Siedmiogrodzie. Pryszczę czerwone umieszczono w Poznańskim, na Pomorzu, na Górnym Śląsku, a nawet na Wołyniu. Gdzie patrzeć, wszędzie sięgnął naród niemiecki”.

Publicystyka Regnisa dotyczyła wielu problemów i tematów. Niekiedy głos zabierał na temat istoty i roli prasy, jej powiązań i służebnej roli wobec inspiratorów i protektorów. Przykładem takiej publikacji może być duży artykuł Singera, zamieszczony w numerze jubileuszowym popularnego warszawskiego żydowskiego dziennika „Undzer Ekspres” (26 II 1932), zatytułowany *Jak umiera gazeta*, opisujący dzieje warszawskiego dziennika, redagowanego przez Stanisława Strońskiego „Rzeczpospolita” (zał. 1920), związanego ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Narodowym. Jest to nader interesujące, napisane ze swadą studium o mechanizmach rządzących w okresie międzywojennym prasą codzienną. Singer wykazuje, że gazeta — mimo że była redagowana przez znakomitych fachowców, mając świetne pióra znanych pisarzy i publicystów, mimo że była dofinansowywana z powodu permanentnego deficytu, mimo że starała się być atrakcyjna, m.in. przez wydawanie dodatku ilustrowanego i drukowanie „antysemickiej kroniki i notatek, których autorem był chrzczony Żyd [Leopold] Marschak — nie szła”. Zabrakło jej wyraźnego, społecznie zaaprobowanego oblicza, a instynkt czytelnika z wielu względów tej, siłą utrzymywanej przy życiu gazety, nie zaaprobował. Oczywiście szkic Singera o „śmierci gazety” zabarwiony jest osobistą, emocjonalną niechęcią publicysty-Żyda do dziennika, który się skłaniał ku antysemityzmowi, chociaż nie tak drapieżnemu jak prasy endeckiej. Zresztą „Rzeczpospolita” nie była jedynym dziennikiem polskim, z którym rozprawiał się Singer, dostawało się także krakowskiemu IKCowi („Ilustrowany Kurier Codzienny”) i jego naczelnemu redaktorowi, Marianowi Dąbrowskiemu, który według Singera przeszedł do obozu rządowego z „endecko-piastowskiej zmiany”. Dziennik ten Singer nazywał „sprytnym” i twierdził, że „należy trzymać czytelnika w jakiejś tam opozycji, że lepiej się trawi, gdy ma się z rana powód do niezadowolenia. Ude-

rza więc w »warszawistów«, w Czechów. Bije przeciwnika, który nie może się bronić, i daje tym samym namiastkę opozycji”. Sam Singer był publicystą bojowym, bezkompromisowym, „walącym prosto z mostu”, był odważny, bez śladu konformizmu, który bywa w prasie zjawiskiem dość częstym. Mówił ironicznie: „Błogosławieni cisi, albowiem oszczędzeni będą”. O „Kurierze Porannym” w latach trzydziestych Singer pisał, że jest to organ urzędowo pełniący funkcje opozycyjne – „profesor nauk opozycyjnych”, ponieważ nie pełnił ich „państwowotwórczo” ani lewica, ani prawica.

Bernard Singer urodził się w Warszawie 16 czerwca 1893 r. w średnio zamożnej, żydowskiej rodzinie kupieckiej. W domu panowała atmosfera postępową, rodzina na przełomie stuleci wkraczała na drogę polonizacji, chociaż daleko jej było do asymilacji. Styl życia w domu rodzinnym Singera nawiązywał do tradycji, chociaż trzymano się umiarkowanej religijności. Ojciec pragnął Bernarda wychować w duchu religijnym, o czym świadczy jednoznacznie fakt, że do siódmego roku życia uczęszczał do religijnej szkółki, tzw. chederu, gdzie nauczano czytania, przede wszystkim *Biblii* (Starego Testamentu) i niektórych jej komentarzy z *Talmudu*. Singer, po 60 niemal latach, podczas pobytu w Warszawie w 1959 r. opisał cheder dość ironicznie i złośliwie, chyba z przesadą i niezupełnie prawdziwie w wydanej tu przezeń książce *Moje Nalewki*, obejmującej wspomnienia z pierwszej dekady naszego stulecia. O książkę tę do dziś mają do niego pretensje środowiska Żydów polskich, przede wszystkim warszawskich, uważając, że dla popisu, literackiej elokwencji i poparcia fałszywych wrażeń o „egzotyzmie” Żydów dał karykaturę obrazu ówczesnej „żydowskiej Warszawy”, pisząc tylko o niedostatku części społeczeństwa żyjącego, nie ze swojej winy, w nędzy, ludu, którego droga do emancypacji i postępu była trudna. Kpiąc z chederu i rebege (nauczyciela) zapominał, że nie tylko on sam, ale wielu wybitniejszych od niego działaczy i pisarzy swoją edukację rozpoczynało właśnie w chederze, gdzie mali chłopcy, jak byśmy dziś powiedzieli „przedszkolaki”, opanowywali hebrajski, trudny język *Pisma Świętego*, zaczęli rozumieć *Biblię*, a nawet zawiłe komentarze *Talmudu*. Krytyka Nalewek Singera jest na pewno słuszna, obraz jest przejaskrawiony dla popisu publicystycznego i dla przypochlebiania niektórym kręgom społecznym, niechętnym okiem spoglądającym na tzw. dzielnicę północną.

Atmosfera i system edukacji w chederze, jak słusznie zresztą wspomina Singer, nie gwarantowały odpowiedniego wykształcenia i wychowania, toteż rodzice przenieśli go do hebrajskiej szkoły Luboszyckiego, gdzie także długo nie zagrażał miejsca, przechodząc do Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Warszawy, którą ukończył w 1910 r. Po szkole miał się różnych zajęć, nie przestając doksztalać się. Czytał wszystko, co wpadało w jego ręce, przede wszystkim prasę. Fascynowało go życie ulicy, miasta, Żydów i Polaków. W latach 1914–1917 na Wolnej Wszechnicy w Warszawie studiował polonistykę i historię, a jednocześnie systematycznie zarabkował jako nauczyciel języka żydowskiego, hebrajskiego i historii w gimnazjach żydowskich, początkowo w Łodzi, (gdzie zresztą rozpoczął swoją działalność dziennikarską,

współpracując w 1916 r. z „Łodzian Folksblat”), a następnie w Warszawie. Zaczynają się również kształtować jego poglądy polityczne. Zbliża się do stronnictwa folkistów (ludowców), stojącego na gruncie państwowości polskiej z zachowaniem autonomii kulturalnej i językowej Żydów. Przez pewien czas był nawet sekretarzem partii folkistów, z ramienia której kandydował bez powodzenia do Sejmu Ustawodawczego (1919). W 1918 r. z ramienia „Hajntu” jest korespondentem na konferencji pokojowej w Rydze. W latach 1923–1924 odwiedził Związek Radziecki, kraje bałtyckie i kraje bałkańskie, Turcję oraz liczne kraje Europy Zachodniej, pisząc wiele reportaży zarówno dla „Hajntu”, „Naszego Przeglądu”, jak i dla prasy prowincjonalnej. Podróżował także po Bliskim i Dalekim Wschodzie, USA i Kanadzie.

Z czasem jego poglądy skłaniają się ku lewicy, początkowo ku Poalej Syjon, a następnie nawet ku partii komunistycznej. Jednakże pod silnym wrażeniem procesów moskiewskich w latach trzydziestych usuwa się z życia politycznego w ogóle, działając w prasie jako neutralny, bezpartyjny obserwator; owa neutralność była oczywiście problematyczna.

Po wybuchu wojny w 1939 r. Bernard Singer był jednym z 15 żydowskich dziennikarzy, ewakuowanych z kraju pociągiem rządowym. Znalazł się w krajach bałtyckich, na terenie Związku Radzieckiego, gdzie został internowany. Po napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR na mocy amnestii, będącej wynikiem porozumienia generała Sikorskiego ze Stalinem, uwolniony z obozu udał się do Kujbyszewa, gdzie znajdowała się polska ambasada. Został przyjęty przez ambasadora Stanisława Kota i skierowany do pracy w Wydziale Prasowym ambasady. W 1942 r. wraz z Armią Andersa wyjechał do Iranu, wkrótce potem do Londynu. Po pewnym czasie nawiązał, jako komentator polityczny i ekonomiczny, stałą współpracę z tygodnikiem „Economist”.

Życie Bernarda Singera było bogate w wydarzenia i doznania. Ciekaw świata i życia był bystrym obserwatorem. Tkwił w samym centrum wydarzeń w kraju, ale też i za granicą. Współpracował z wieloma dziennikami i czasopismami, był autorytetem i liczył się jako komentator w polskiej prasie wszystkich odcieni. Jego ostre pióro, cięty dowcip, chyba też i złośliwość nie szczędziły nikogo, był odważny, niemal zawadiacki. Wiedział, jak należy myśli wypowiadać, był taktowny. Już w Londynie przyjaciele namawiali go, by spisał swoje wspomnienia. Odpowiadał, że weźmie się za to, gdy skończy 70 lat. Nie wiemy, ile napisał tych swoich wspomnień, zmarł bowiem mając lat 73, w Londynie, w 1966 r. Zresztą nie miał nigdy ambicji pisania książek. Wiadomo jednak, że wspomnienia swoje zaczął pisać w 1957 r., gdy miał lat 64. Pierwszą część wydał właśnie w Warszawie, w 1959 r. Możliwe, że zachowały się jakieś dalsze ich partie w rękopisie.

W pamięci osób, które go znały osobiście, pozostał jako mężczyzna przystojny, niezbyt wysoki. Twarz miał wyrazistą, żywe, ciemne oczy, włosy rozczochrane, chociaż nie kędzierzawe, wcześniej posiwiiał. Zawsze wyglądał co najmniej na 15 lat młodszego. Zawsze się uśmiechał, w trochę dziwny, budzący niepokój sposób. Uważano go za „besser-wissera”, za tego, co wie lepiej.

I rzeczywiście zawsze lepiej wiedział, przede wszystkim o polityce. Przez kolegów i współpracowników z macierzystych redakcji nie był zanadto lubiany. Uważano go za zarozumialca. Ale ceniono go wysoko za jego inteligencję, świetne pióro, za talent.

Bernard Singer-Regnis to wybitna indywidualność prasy polskiej okresu międzywojennego.